

Uschła ręka, uschła dusza...



W minionym tygodniu, w środę, podczas Mszy św. czytaliśmy ewangelię o człowieku, który miał uschłą prawą rękę. Chrystus dostrzegł tego człowieka w synagodze, pośród wielu tam przebywających, wezwał go na środek i uzdrowił martwą rękę. Uschnięta ręką, to taka, w której nie ma życia. Uschłą ręką nie podniesiesz chleba do ust, uschłej ręki nie podasz nikomu na przywitanie, w geście uścisku, nie złożysz uschłych rąk do modlitwy. Uschłą ręką nie podzielisz się z nikim żadnym dobrem. Pan Jezus uzdrowia owego człowieka, ukrywającego swoją niemoc, wyciąga go z tłumu w synagodze, jego martwa ręka ożyła dzięki mocy miłości Boga.

Może trochę przesadzam, ale powoli stajemy się taką cywilizacją *uschłych rąk*, a przy tym także *uschłych dusz*. Z wiadomych powodów już nie podajemy sobie rąk na przywitanie, przy każdej okazji odkażamy ręce, stają się one sterylne, w każdym znaczeniu. Dotyczy to także ludzkiego ducha, naszej duszy. Owszem, posługujemy się ręką, by wystukać na klawiaturze kolejne zdanie, czy symbol w komórce, by pilotem uruchomić program religijny, czy zalogować się na lekcję zdalnej katechezy. Niby tak wiele, a jednak przekaz żywej wiary dokonuje się przez ręce żywe, przez ręce wyciągnięte po

Komunię świętą, i przez serce otwarte na Boże dary, na modlitwie. Coraz bardziej niepokoi widok kościoła, w którym brakuje ludzi młodych, także dzieci. Nawet jeśli katecheci codziennie odnotowują ich wirtualne obecności na *zdalnych lekcjach katechezy*, to mimo wszystko jest to obraz *uschłej ręki*, a może również *wysychających* albo już *uschłych dusz*. Na pewno obecny, trudny czas, jest dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem; dla rodziców, dla katechetów, dla kapłanów. Już wiele razy powtarzałem, że dla nas ludzi, dla naszych rodzin, sama pandemia nie jest złem największym, jest wiele zagrożeń, większych od pandemii. Sami wiemy to najlepiej. Gdyby tak szczepionka była *lekiem na wszelkie zło*, ale nie jest... Nie wydaje się, że uda nam się szybko pokonać dolegliwości życia wynikające z panującej zarazy. Z pewnością mamy większy wpływ na to, by zaradzić różnym życiowym sytuacjom, by je uzdrowić, albo jeszcze bardziej pogorszyć i pogrążyć samych siebie, swoich bliskich, podejmując rozpaczliwe decyzje, bez podejmowania walki o większe dobro, które tworzymy, albo niszczymy. Bóg potrafi obudzić w nas prawdziwą nadzieję. Potrafi to uczynić przywracając życie i władzę w naszych rękach, budząc życie w naszych obumarłych duszach. W czasie, w którym tak wielu młodych okalecza swoje ręce, ciała: w czasie, w którym na depresję zapadają ludzie młodzi, nie mówiąc o dorosłych, potrzeba prosić Pana Jezusa, aby przyszedł nam z pomocą, by się nad nami zmiłował tak, jak zmiłował się nad człowiekiem z uschłą ręką w synagodze. Naszedł czas, który wzywa nas do składania opadłych rąk, czas wspólnego odmawiania różańca, przesuwania wyczuwalnych paciorków, czas zatroskania o duszę, wyciągania rąk po Pana Jezusa eucharystycznego. Czas Bożej terapii. **[prob.]**